

Chłop australijski miliarderm

Dziwaczna sylwetka najbogatszego człowieka w Australji

Po 36 latach rozstrzygnęły wreszcie sądy australijskie olbrzymi proces spadkowy, toczący się od początku naszego stulecia. Chodziło nie o drobnostkę, bo o 50 milionów funtów w złocie (przeszło 2 miljardy zł.): taką wartość przedstawia majątek pozostały po Jamesie Tysonie, najbogatszym w całej Australji właścicieli ziemskim i hodowcy owiec, zmarłemu w 1899 r. Tyson cały swój niezmierny majątek zapisał stanowi Victoria na cele dobroczynne. Testament jednak został zacepiony przez jego jedynego krewnego, wnuka jego brata, który starał się wykazać, że dziadek spisując swój testament, nie był już przy zdrowych zmysłach. Ostatecznie, jak to zwykle bywa, wygrał fiscus i Tyson-wnuk musiał się zadowolić, co prawda wcale pokaźną, odprawą. Ale ciekawość o proces i jego obecność bohatera jest historią spadkodawcy — jednej z tych, dziś już legendarnych, postaci, które w najmłodszej części świata zrobiły olbrzymią karierę.

Stary Tyson był bodajże najcharakterystyczniejszym okazem selfmademana. Posiadał tereny, równające się obszarem prawie połowie Anglii. Ile miał owiec tego on sam, ani nikt inny napełnić nie wiedział i tylko szacunkowo obliczano, że „będzie tego z 800.000“, rozporządzał swoją własną linią kolejową i pokaźną flotą handlową — a był prawie że analfabeta, bo z trudem tylko mógł przesyłabizować parę słów „drukowanego“ i nakreślić własny podpis.

Pochodził, jak wszyscy „rdzenni“ Australijczycy, — z rodziny przestępców. Jego ojciec Wiliams, podoficer angielski, zabił w czasie służby swego przełożonego i za karę został skazany na dożywotnie zesłanie do Australji. Zaraz po przybyciu na miejsce kazano mu się ożenić z młodą kobietą, również zesłaną: takie małżeństwa przymusowe były wówczas na porządku dziennym, gdyż Anglja chciała w ten sposób zapewnić swojej kolonii karnej przyrost naturalny białej ludności.

Mając lat 20, doszedł młody Tyson do przekonania, że w domu rodzicielskim bieda i że trzeba szukać w świecie lepszego losu. Z grupą więc osadników wyprawił się na Nową Zelandję, wówczas jeszcze niemal bezludną, gdzie planowano założenie osady. Ale dzicy maorysowie pobili osadników i przepędzili ich — trzeba było wracać do Australji. Kilka

jeszcze razy narzekał Tyson na swój „nieodłączny pech“, ale wreszcie uśmiechnęło mu się szczęście.

W prowincji Victoria rozpoczęła się właśnie gorączka złota. Inni nie widzieli żadnego celu równie godnego wysiłków, jak drogocenny żółty metal, Tyson jednak wolał zająć się czem innym. Do starca poszukiwaczom złota bawerwido, żywności, przedewszystkiem mięsa. Interes był popłatny i już wkrótce młody kupiec zaczął zakupywać bydło na własny rachunek, potem zajął się jego hodowlą, a potem wszystkie automatycznie szło dalej. Tyson miał ten dobry instynkt, że zawód hodowcy traktował poważnie i postarał się o sprowadzenie z Anglii najwyższych gatunków owiec, nie żałując na to pieniędzy. Był takim miłośnikiem wartościowych okazów, że za jednego barana zapłacił 8.000 funtów (co równało 40.000 dolarów i w stosunkach XIX-wieczu było sumą wręcz bajkową). Otrzymał też przydomek „Mister Mutton Father“ (Barani Tato), ale jego majątek rósł jak na drożdżach, zwłaszcza, że Tyson nie pogardzał także spekulacją granatami, a miał wdech i kupował tylko takie tereny, które wkrótce można było z grubym zyskiem rozparcelować.

Będąc prawie analfabeta, żadnych ksiąg rachunkowych nie prowadził. Całą buchalterję miał w głowie i rzeczywiście odznaczał się zdumiewającą pamięcią i zdolnością rachowania na pamięć, dzięki którym sam jeden potrafił prowadzić swoje olbrzymie interesy. Mimo zaś olbrzymiego majątku chodził aż do śmierci w łatwych, niebieskich, lnianych porciętach i koszuli bez kołnierzyka, na którą tylko w niedzielę nakładał czarną kapotę. W kieszeni nosił stale olbrzymią srebrną „cebulę“, przy której miejsce lańcuszka zastępowało... czarne sznurówko od trzewika. Na głowie zaś — papierowy kolkpak, taki sam jak robią sobie małe dzieci gdy się bawią w żołnierzy.

Pożywienie jego stanowiła baranina, a na wielkie święta mięso z zabitego bumerangiem kangura. O chlebie pszennym, jarzynach, owocach lub potrawach mięsnych ani słyszeć nie chciał: były zadrogie... Nie uznawał również ani tytoniu, ani alkoholu, jedynym luksusem, na jaki sobie pozwalał, była kawa. Sam sobie gotował, sam prał swoją brudną bieliznę i sam zamiatał podłogę w swojej farmie.

A jednak nie był to żaden ską-

piec, tylko poprostu — człowiek bez potrzeb. Pod koniec życia utrzymywał własnym sumptem 200 młodych stypendystów, którzy za jego pieniądze studiowali w Europie. Kiedy w Dendigo metodyści budowali kościół, dał im lekką ręką 20.000 funtów. Własnym też kosztem ufundował wzorowy szpital na 100 łóżek.

Stary dziwak trwał uporeczywie w kawalerskim stanie. Miał podobno jeden romans w swoim życiu — o ile to można nazwać romanssem. Jeszcze jako młodzienciek zakochał się w córce swego sąsiada i przez 20 lat zrędu odwiedzał

ją co niedzielę po nabożeństwie, niezmiennie zamieniając z nią stereotypowe te same formułki pozdrowienia i pożegnania. Odwiedziny polegały na tem, że Tyson siedział na ławce i wpatrywał się, milcząc, w swoją ukochaną. Ale gdy ta pewnego razu (po 20 latach!) zapytała go wreszcie: „No, panie James, nie ma pan nic więcej do powiedzenia?“ — Tyson niechętnie powstał z miejsca i już się więcej nie pokazał.

Dopiero w testamentie przekonała się jego niedoszła żona, że jednak o niej pamiętał, gdyż otrzymała bardzo pokaźny zapis.

Stulecie Ampère'a

W dniu 10 b. m. przypada setna rocznica śmierci znakomitego fizyka, uniwersyteckiego w historii badań nad elektrycznością — Andrzeja Marjana Ampère'a.

Ampère urodził się 22 stycznia 1775 roku w Lyonie. Zrazu poświęcił się nie fizyce, ale muzyce, poezji i botanice. W roku 1799 Ampère ożenił się, niedługo jednak zażywał szczęścia małżeńskiego. Po ciężkiej chorobie odumarla go żona w pięć lat zaledwie po ślubie.

Po tym ciosie, żeby zdławić nieukojoną tęsknotę po żonie, rzucił się w wir pracy. Zaczął prowadzić badania, które odkryły jego nazwisko nieśmiertelną sławą.

Nieziszczalnym śladem działalności wynalazcy - naukowej Ampère'a jest nazwana „amperem“ jednostka natężenia prądu elektrycznego. Był jednak także wynalazcą... telegrafu. Telegraf ten skonstruowany był tak, że obydwie stacje połączone były tyłoma drutami, ile liter zawiera alfabet, a każdy drut miał własne źródło prądu z igtą magnesu.

Badania Ampère'a stworzyły fundament, na którym mogły się

oprzeć wiedza i technika elektryczna. To też najsluszniej określił jego znaczenie angielski fizyk James C. Maxwell, twórca elektrodynamicznej teorii światła, w słowach: „Ampère zrobił dla nauki o elektryczności to samo, co Newton dla astronomji“.

Prócz wiedzy i techniki elektrycznej. To też najsluszniej określił jego znaczenie angielski fizyk James C. Maxwell, twórca elektrodynamicznej teorii światła, w słowach: „Ampère zrobił dla nauki o elektryczności to samo, co Newton dla astronomji“.

Spekulacje na autografach gwiazd filmowych

Prócz wiedzy i techniki elektrycznej. To też najsluszniej określił jego znaczenie angielski fizyk James C. Maxwell, twórca elektrodynamicznej teorii światła, w słowach: „Ampère zrobił dla nauki o elektryczności to samo, co Newton dla astronomji“.

ZAPAMIĘTAJCIE ADRES TEJ KOLEKTURY



„ALJOT“ — J. HORODYSKA i S-KA

WARSZAWA, SENATORSKA 37. P.K.O. Nr. 10.297

gdzie dwukrotnie padł

MILJON

I wiele innych wygranych

ZAMÓWIENIA NA PROWINCJĘ ZAKATWIAMY ODWROTKA FOCZTA

Nie można nigdy wiedzieć

Akcje jako tapety

W Nowym Jorku mówi się dużo o powrocie do prosperity w związku ze zmianą tapet w słynnym Union-Klubie w Chicago.

Union Klub chicagowski grupuje najbogatszych ludzi i posiada wspaniałe apartamenty w jednym z największych pałaców. W r. 1929, gdy po załamaniu się kursów akcji na giełdach amerykańskich członkowie Klubu straci-

cili olbrzymie sumy na spadku akcji, wielu z nich w przystępie wiesielczego humoru oblepiło ściany klubu akcjami, które miały wartość samego tylko papieru, choć teoretycznie przedstawiały sumę kilkudziesięciu milionów.

Od kilku tygodni jednak jeden klubman po drugim zabiera swoje akcje ze ścian, gdyż kursy ich poszły znacznie w górę.

Miniaturowe samochody japońskie

już za 2.000 złotych

Od dłuższego czasu słyszy się i czyta często o niesłychanie tanich samochodach japońskich, które lada moment mają wejść na rynek europejski, i tak, jak to było z zegarkami czy z bielizną, zrobić niesłychaną konkurencję przemysłowi białych ludzi. Tymczasem w świetle bliższych informacji, nadeszłych z Japonji, sprawa przedstawia się nieco inaczej.

Przedewszystkiem japoński wielki przemysł samochodowy jeszcze nie istnieje. Zabrano się już do

jego organizacji, lecz sami Japończycy spodziewają się większych rezultatów dopiero za jakie 4—5 lat. Ostatnio ze względu na obronę kraju cały ten przemysł został upaństwowiony i państwo wyklada ogromne sumy na jego rozwój.

Japończycy przystępują do fabrykacji różnych typów. Wśród nich znajduje się mały wóz marki „Datsun“, rzeczywiście niezwykle tani, gdyż na miejscu sprzedają go po cenie około 2.000 zł. Jest to miniaturowe auto o sile 15 KM, o dwóch metrach długości i 1 m. szerokości, osiągające do 80 km. szybkości.

Cztery filigranowe Japoneczki zmieszczą się w niem wygodnie, trudno jednak wyobrazić sobie w tym wózku choćby jednego opasłego Amerykanina. Całość zresztą jest dość słabo zbudowana, a „długowieczność“ nie przekroczy jednego do dwóch lat.

O eksporcie jednak tych wozów do Europy nie ma mowy, gdyż koszt ich u nas wyniósłby około 5.000 zł., przez co znikłaby cała atrakcyjność taniości.

Wystawa spodni

w Londynie

Ludzie zbierają wszystko, zbieracze interesują się nawet tem, co dla normalnego człowieka nie przedstawia żadnej wartości. Jest przecież zbieracz, który pasjonuje się zbieraniem starych butów, jeszcze inny znajduje rozkosz w kolekcjonowaniu świeżskich ogonów (w Chicago), i t. d. Nie więc dziwnego, że niejaki Fred Owlhouse, Anglik, zajął się zbieraniem... spodni.

Poświęcił dużo czasu i pieniędzy wyszukiwaniu wszelkiego rodzaju spodni, z różnych materiałów, różnych krojów i fasonów, z różnych epok historycznych. Za niektóre bardzo cenne, zdaniem oryginała, egzemplarze ineksp. y mabłów płacił Owlhouse duże sumy, inne znów nabywał prawie

darmo, wchodząc w układy z właścicielem, aby mu je odsapł za małym wynagrodzeniem po znoszeniu. Niekiedy otrzymywał nawet spodnie w spadku po zmarłym właścicielu, co następowało po porozumieniu się uprzedniem z rodziną.

Lata biegly za latami, coraz to nowe okazy spodni wzbogacały o sobliwe „muzeum“ p. Owlhouse'a aż wreszcie zbior „urośli do takiej liczby i wartości, że posiadacz ich zdecydował wystawić je na widok publiczny.

W tych dniach w Londynie otwarta będzie ta niezwykła wystawa, na której między innymi figurować będą spodnie lorda Beaconsfielda, Darwina oraz Wilde'a.

MARJAN MALKOWSKI

11)

Tajemnica

ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

— Jestem Magda Tulewiczówna — przedstawiał się stropiona Magdzia. — Mieszkam z rodzicami naprzeciwko; słyszałam, że pani chora; chciałabym być pomocną... Umilkła pod palcem spojrzeniem tych dziwnych oczu. Pomoc, pomoc... — szepnęła kobieta. Pochyliła głowę, skurczyła ramiona, spłotała szczupłe, woskowo-żółte dlonie... — Pomoc... ktoś potrafi wrócić... wskrzesić...

Wysoka postać Justyny przesunęła się szybko przez pokój. Objęła ramieniem swą panią władczym, decydującym ruchem i uprowadziła ku drzwiom.

Sędzia Adulski był tego dnia w złym humorze, a raporty policyjne, które przeglądał nie mogły mu jakoś poprawić nastroju. Skubał nerwowo mały czarny wąsik nad kształtnie wyciętą wargą i poprawiał duże, rogowe okulary, mające nadać wyraz powagi i surowości jego młodej, przystojnej twarzy.

Skończył właśnie czytać raport komisarza Pietraszka i odepchnął od siebie z niechęcią zapisane kartki. Co za głupia i nudna sprawa! Żadnych faktów, żadnych dowodów, żadnych poszlak. Sędzia śledczy Adulski nie lubił spraw, w których wszystko odrazu nie rysowało się jasno i wyraźnie. Wszelkie domysły ludzkie irytowały go zawsze w najwyższym stopniu. A przytem ten ten, przy którym nie znaleziono żadnego dowodu osobistego, nawet biletu wizytowego lub choćby zaadresowanej do niego koperty! Sędzia Adulski poczuł głęboką nienawiść do wszystkich indywiduów, ośmielających

się kroczyć ulicami miasta bez dowodu osobistego w kieszeni, do wszystkich dających się zabijać jaknajniepotrzebniej w świecie i umieszczać zupełnie bez sensu w cudzych tapczanach. Jednego był pewien, że zbrodnia ta była uplanowana i ułożona z góry: Lokatorzy drugiego piętra wyprowadzają się, hałas, stuki, zamieszanie; robotnicy krążą między mieszkaniem a sienią, na ulicy pełno gapiów, przytem są właśnie godziny przyjęć adwokata Wyszeborą; każdy kto zwróci swe kroki w stronę poprzecznej oficyny przejdzie nie zatrzymany, niezauważony nawet, bo przecież nie zauważa się zazwyczaj rzeczy naturalnych i łatwo wytłomaczalnych. Tak niezauważony wszedł do tego domu nieznanemu mężczyzna w szarym garniturze; tak dostać się mógł niezauważony tajemniczy jego morderca o ile nie, był to raczej ktoś w domu tym mieszkający. Tu sędzia Adulski przypomniał sobie tapicera, owego niefortunnego tapicera, sprawcę całego zamieszania i postać ta wydała mu się wielce podejrzaną a jej rola dwuznaczna. W tym punkcie rozmyślania sędzię zostały przerwane przez woźnego, który wszedł oznajmić, że jakaś pani koniecznie i natychmiast musi się widzieć z panem sędzią w sprawie tajemniczego trupa znalezione go w tapczanie w mieszkaniu państwa Helman.

Woźny się cofnął i panna Magda Tulewiczówna wkroczyła do gabinetu. Sędzia Adulski dojrzał ciemną wijącą się czuprynkę, odbijającą wdzięcznie od białej czapeczki, piwne pełne blasku i wesółści zrenice, ciekawej, lekko zadarty nasek i mocno czerwone, pełne usteczka. Powstrzymał śpiesznie uśmiech, który wywołało na jego usta to mile zjawisko i spytał tonem urzędowym o cel przybycia.

Magda zasiadła uroczyście na fotelu i układała starannie na kolanach gazetę, torebkę i rękawiczki, nie spiesząc się z odpowiedzią.

— Może chce nam pani powiedzieć nazwisko zamordowanego? — pytał sędzia tonem lekko zniecierpliwionym.

— Niestety, nie... — westchnęła Magda. — Mam natomiast do zakomunikowania inną, choć niemniej ważną wiadomość. Otóż, o ile wiem ze sprawozdań w gazetach, nikt w całym naszym domu

nie widział go wchodzącego, nikt go w podwórzu, ani na schodach nie zauważył.

— Tak, właśnie — potwierdził sędzia. — Pani, o ile się nie mylę, mieszka także w tym domu?

— Tak, na trzecim piętrze — potwierdziła Magda takim tonem, jakby fakt ten powinien być już dawno znany sędziemu. — Otoż — podjęła znowu — owego pamiętnego wtorku, schodząc ze schodów, spotkałam na samym dole, prawie już w drzwiach, wiodących na podwórze, młodego człowieka w szarem ubraniu, którego twarz rozpoznałam później na fotografiach, umieszczonych w gazetach... — Umilkła, pewna wrażenia, jakie musiały wywrzeć jej słowa.

— Więc sądzi pani, że ów młody człowiek w szarym garniturze, jest właśnie tym zamordowanym?

— Oczywiście! Jestem tego pewna, poznałam go prawie natychmiast...

— Czenuż jednak nie powiedziała tego pani policjantowi, który zgłosił się do państwa, zaraz po wypadku?

Magda spojrzała na sędziego nieomal z pogardą i nieznacznie wzruszyła ramionami.

— Przedewszystkiem, on mnie wcale o to nie pytał, po drugie, jeszcze wtedy nie widziałam fotografii w gazetach, a po trzecie, skądże ja mogłam wiedzieć, że to jest prawdziwy policjant! Mogł to być naprzykład przebrany morderca, starający się w ten sposób wywiédzied, czy ktoś nie wie czegoś, coby mu mogło zaszkodzić... To przecież byłoby zupełnie możliwe!

— Zapewne, w wyobraźni autora powieści kryminalnych... — rzekł, nie kryjąc już uśmiechu, sędzia Adulski. — My, niestety, musimy poprzestać na prostych faktach.

Magda rzuciła sędziemu piorunujące spojrzenie.

— Czy może pani określić godzinę, w której nastąpiło to spotkanie? — zagadnął niewzruszony tem sędzia.

— Wyszłam z domu o wpół do szóstej; na zejście ze schodów zużył mogłam najwięcej dwie minuty.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie—1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a duży druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydzielne ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.